Nr. 130. Lwów. — Niedziela dnia 8 czerwca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy. | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie - zł. 75 ct. | Miesięcznie 1·10 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumiesię 2·10 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie 3·— „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12·— „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 2 po Św. Medarda.
Jutro: Pryma i Felic.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 7
Zachód „ „ 7 „ 50

Długość dnia 15 g. 43 m.
Przybyło dnia 0 min.

## Przegląd polityczny.

**Lwów 7 czerwca.**

Znowu huczy sprawa irlandzka; znowu szeroko otwarły się więzienia i w nich odbywa się hałaśliwa szarpanina kluczników z aresztowanymi parnelistami, którzy nie chcą się przebrać w strój więzienny; znowu będzie wielki proces sądowy i znowu całe społeczeństwo angielskie cierpko woła: Dopókiż tego?

„Czas wszystko skończy, bo ma czas“. Pociecha ta wystarcza dla filozofów, skłonnych do ascetyzmu, którzy przesiąkli myślą, że wszystko ziemskie jest próżnością. Ale dla żyjących bólami chwili, dla realnych polityków sprawa irlandzka za długo trwa i nuży obie wojujące strony, bo nie pomagają żadne przykładane do niej plastry. Wspaniały jest projekt teraźniejszego rządu wykupu ziemi landlordowskiej i oddania jej na własność ubogim fermerom, ale i to dobrodziejstwo odtrącają Irlandczycy, jak odtrącili wszystkie inne, mniejsze, przyrzekające rozwinięcie handlu Zielonej Wyspy, osuszenie jej ogromnych moczarów, pogłębienie jej portów, zaprowadzenie samorządu powiatowego i t. d. Jedynym ich celem — odrębny parlament; on zrobi sam to wszystko, co dają Anglicy Irynowi, więc nic nie chcą, tylko jego. A taktyką ich — ciągłe naprężenie, aby Anglicy nie mieli ani chwili spoczynku, aby sprawa irlandzka ustawicznie ich gziła, jak dokuczliwy bąk.

Już się zdawało, że projekt wykupu ziemi bodaj na chwilę ukoi tę sprawę, lecz inaczej postanowili szefowie ruchu, bo ich taktyką: nie dawać spokoju, a wszelkie sposoby do tego są dobre i czem jaskrawsze, tem lepsze. Z londyńskiego listu znają już czytelnicy o krwawym wypadku pod Tippovary: odbył się wiec zakazany i doprowadził do starcia z wojskiem, niemal do rzezi. Następstwem tego jest uwięzienie kilkudziesięciu kierowników ruchu, między nimi dwóch, czy trzech deputowanych. Kodeks angielski nie zna różnicy między przestępcą zwykłym a politycznym; każdy więzień musi mieć ogoloną głowę, nosić hańbiącą kurtkę, jeść strawę ze wspólnego kotła, ale praktyka łagodzi ten przepis, bo pozwala aresztowanemu udać chorobę; jeśli to jest więzień polityczny, to go nie ogląda lekarz; wierzą mu na słowo, że chory, odsyłają do szpitala, gdzie otrzymuje osobny pokój, może zachować włosy, nosić własne ubranie i mieć wikt z restauracji. Cała prasa angielska doradzała uwięzionym użyć tego środka, lecz oni woleli stoczyć hałaśliwą walkę o swe włosy i ubrania z klucznikami i potem w kurtkach chodzić pod konwojem policjantów przez ulice z kryminału do sądu, aby w ten sposób niedolą swoją świadczyć o niedoli ludu irlandzkiego i tak podtrzymywać w nim rozgoryczenie.

Jestto jeden z dobrych środków propagandy. Od tego przecież są dzienniki, żeby zapisały każdy szczegół i w ten sposób rozniosły fakt po całym kraju. I oto wzięto znów na tysiączne języki i pióra sprawę uwięzionych za wiec, a ztąd już prostą drogą doszło do żywego roztrząsania całej sprawy irlandzkiej. W treściwem zestawieniu dziennikarskich artykułów ujrzano, jak w żwierciadle, wszystkie przeżyte momenta walki i przekonano się, że końca jej nie ma. Więc nastąpił widoczny zwrot w opinji publicznej; znużyła się ona tą waśnią, straciła energją i godzi się już z tem, co jeszcze niedawno uważała za zgoła niemożliwe. Nawet dzienniki torysowskie skręciły — jak to mówią — kominka. Może to nielogiczne, ale polityczne. Pewien jasno określony cel zawsze kieruje politykami angielskimi, którzy wcale nie troszczą się o to, że dziś mogą nazywać białem to, co wczoraj mieli za czarne. Robią, jak każe interes. R o b i ą politykę, nie zaś przymierzają ją do miary tych lub owych doktryn.

Parlament, znowu otwarty niedawno po ferjach wiosennych, drzemie na oboje uszu. Z niemal siedmiuset deputowanych przybywa na posiedzenia nieraz zaledwo trzydziestu. Reszta urządza mityngi, wygłasza mowy w klubach, prawi z próżnych beczek na placach, agituje na parostatkach, w wagonach, w dokach i w warsztatach. Wszędzie treścią tych mów jest jedno: „Dość mamy walki bezcelowej z Irlandją! Niech będzie spokój!“

I za wzór stawiają mówcy Austrję. W niej są dwa całkiem samodzielne parlamenty, a nad niemi stoją i funkcjonują prawidłowo Delegacje. Czy przez to osłabła ta monarchja? Bynajmniej. Ale może ktoś zarzuci, że taki mechanizm jest za ciężki? Być może, ale czyż waść nie jest bardziej ciężką. Zresztą w tej samej Austrji znajduje się drugi wzór, który można zastosować do stosunku anglo-irlandzkiego: są sejmy krajowe i rada państwa; albo jeszcze lepszy wzór: sejm węgierski i sejm kroacki. Anglja ze swym jednym parlamentem nie może się pozbyć kuli u nogi, kuli irlandzkiej. Austrja z kilkunastu sejmami ma ruchy wolne i oddech swobodny — potężnieje w oczach. Więc jedność parlamentarna nie jest warunkiem państwowej siły. Niech tedy będzie parlament w Dublinie!

Taką politykę robią teraz na całym obszarze angielskiego państwa — wszędzie, gdzie się zbierze garść ludzi. Parlament londyński jest tylko tubą tych miljonowych głosów opinji publicznej; on przy pierwszej sposobności usankcjonuje to, co ona postanowi.

Od Parnella i jego stronników zależeć będzie zużytkowanie tego zwrotu i przyśpieszenie dzieła, albo zmarnowanie zwrotu i opóźnienie dzieła. Lecz Parnell jest niezmiernie zręczny, a stronnictwo jego nadzwyczajnie karne. Wytrwała a legalna, — koniecznie i jedynie legalna, — praca rozzbroi nawet torysów — i czas pracujący dla rozsądnych ludzi skończy pomyślnie to, co oni zaczęli, skończy z pewnością, bo czas na wszystko ma czas.

---

Udekorowanie Pasicza wysokim stopniem orderu Takowy, dopełnienie tego aktu osobiście przez króla Aleksandra w przytomności króla Milana jest szeroko komentowane przez drażliwą prasę węgierską i wiedeńską. Zdaje się tym dziennikom, że już i Milan zaraził się panslawizmem i że nawet pozbył się słusznej dumy, kiedy dobrowolnie patrzy na honory, okazywane temu, który godził na jego życie i za to był na śmierć skazany — i kiedy synowi nie ma za złe, że wyszczególnia szczęśliwego przestępcę. Ale nam się zdaje, że do tej sprawy trzeba zastosować etyczną miarę, pospolicie używaną na Wschodzie, gdzie zaklęci wrogowie chętnie podają sobie ręce, gdy potrzeba. Pasicz stał się ulubieńcem caratu, który teraz wiele może w Serbji; jest on nadto wodzem radykalistów, rządzących krajem. Z tem musi się liczyć młody król, a i ojciec jego musi zaskarbić sobie Pasicza, bo podobno między Milanem a radykalnym gabinetem wybuchło nieporozumienie z powodu eks-królowej Natalji. Sprawą tą żywo zajmuje się prasa serbska. Utrzymują, że Natalja zgadza się na opuszczenie Belgradu i przebywanie za granicą przez rok cały z wyjątkiem jednego miesiąca, przeznaczonego na widzenie się z synem. Jednak żąda, aby przez ten czas oddawane jej były honory królewskie w całej rozciągłości, aby mogła widywać się z synem swobodnie i zamieszkiwać w pałacu królewskim. Prócz tego żąda przyznania jej urzędowego tytułu królowej-matki, lubo zrzeka się przywiązanych do tego tytułu apanaży. Jenerał Horvatowicz, który w swoim czasie poróżnił się na serjo z Milanem, gdyż zbyt żywo brał w obronę królowę, odbył konferencję z eks-królem w celu ostatecznego rozpatrzenia punktów wyżej wymienionych; konferencja nie doprowadziła do rezultatów pozytywnych. Milan stanowczo odmawia przyznania „Pani Keczko“ tytułu królowej-matki, który to tytuł, zdaniem Milana, dałby ambitnej kobiecie zbyt obszerne pole do intryg politycznych. W tych dniach oczekiwane są ostateczne postanowienia konferencji, która — jak zapewnia *Corr. de l'Est* — zdecydowana jest na poczynienie kroków stanowczych. Owóż rozumie się samo przez się, że król Milan chce mieć po swej stronie radykalistów i dla tego zapewne postanowił pogodzić się z Pasiczem.

## Korespondencje.

**Wiedeń 5 czerwca.**

(?) Zdaje się, że świat na prawdę lżej oddycha od czasu, gdy Bismarcka od polityki odsunięto. Nie zmieniły się stosunki, nie ubyła żadna z trudności międzynarodowych, ale ustąpiło widocznie rozdrażnienie, ustąpiła obawa niespodzianek. Usposobienie to stwarza właściwą atmosferę dla obrad wspólnych Delegacyj. Nikt nie przewiduje zmiany na lepsze w położeniu ogólnem, ale też nikt nie obawia się nadzwyczajnych wypadków. Nawet giełdy przyjęły otwarcie sesji Delegacyj dość obojętnie i spokojnie wyczekują wyjaśnień hr. Kalnokyego o polityce zewnętrznej. Wskutek tego staje się polityka nudną, jak to powiedział nowy kanclerz niemiecki; pokój zupełnie jest pewny, a przecież korzystać z niego nie można, uzbrojenia i nowe wynalazki wojenne pochłaniać muszą i nadal owoce pracy narodów. Jest to spadek, który po Bismarku i jego polityce odziedziczyła Europa.

Powodów do obaw o pokój zgoła nie ma żadnych. Bułgarja uporała się z jeszcze jednym rosyjskim zamachem, a wewnętrzny jej stan musi być bardzo bezpiecznym, skoro książę może wyjechać na wakacje, które spędzi w austrjackim Salzkammergut. Stosunki mocarstw z Bułgarją są całkiem normalne, wszystkie zawierają z nią traktaty handlowe, a hr. Kalnoky podnosi pensję i pauszale agenta austro-węgierskiego w Sofji, gdyż wymaga tego, jak mówią motywa do budżetu, stały i szybki rozwój tego kraju pod względem politycznym i ekonomicznym! Taki ustęp w budżecie świadczy najlepiej, że polityka Austro-Węgier nie uważa za właściwe się krępować, ani zaniedbywać tego, co za pożądane uważa; nie potrzebuje także zmieniać kierunku swego, ani sposobów działania. Nic innego też hr. Kalnoky Delegacjom nie powie, jak tylko to, że polityka państwa kroczy znanemi torami, pod hasłem obrony samodzielności krajów bałkańskich.

Samodzielności tej używa obecnie Serbja, a raczej jej radykalny rząd na to, żeby się samowolnie oddawać w rosyjską niewolę. Zdarzają się jeszcze takie aberracje, lecz one nie są wiecznemi; mogą sprowadzić na Serbję kłopoty i szkody, ale zresztą obojętne są dla Europy, gdyż są przemijające. W samej Serbji budzi się już reakcja, przeciw radykalizmowi i przeciw służebnictwu rosyjskiemu. Maluczko, a sama Serbja obali bożyszcza, choćby kult dla nich jeszcze lata miał trwać. Na zewnątrz ani Bułgarja, ani Serbja nie mogą i nie chcą ramion rozciągać, nie ma po temu zresztą warunków. Dlatego też i w Macedonji pod względem politycznym spokój, lubo pod każdym innym względem zupełna tam panuje anarchja, zwłaszcza w okręgach granicznych, w Staroserbji. Arnauci i Albańczycy, jak jacy zbóje i złodzieje grasują, wypędzają tureckie władze, wpadają do Serbji i niszczą w niej całe wsie chrześcijańskie, mężczyzn mordują, a zachowują dla siebie tylko kobiety. Turcja jest bezsilna, gdyż nawet jeżeli wojsko nadciągnie, dzieje się to po niewczasie, i co się stało, nie może się odstać. Ale bezprawia takie nie mogą wywołać obecnie politycznych kolizyj, boć zresztą Porta zawsze może odpowiedzieć, że także we Włoszech bryganci grasują, że i w innych krajach dzieją się bezprawia, mimo uregulowanych rządów, a często i z ramienia rządów.

Ze Wschodu zatem nic nie grozi, a na Zachodzie więcej zajmuje walka żywiołów państwowych z anarchizmem, jak polityka. Niemcy zawierają z Szwajcarją traktat o wydawanie zbrodniarzy; Francja chwyta terorystów rosyjskich; Carnot objeżdża granice, unikając wszelkiego drażliwego dla Niemiec słowa; pomału odbywa się owo zbliżenie Włoch do Francji, Rosja, mocno skompromitowana procesem Panicy, siedzi cicho, zaciska pięści, ale trzyma je w kieszeni; bańka mydlana jakiegoś kongresu słowiańskiego pękła, — wszystko to razem pozwala Delegacjom zastanawiać się nad tem, co nie zostawi śladu po sobie. Więc Delegacjom nie o czem mówić... tylko, że mimo to trzeba się dalej uzbrajać, trzeba proch bezdymny zaprowadzić, kawalerję i artylerję wzmocnić itp. Ostatecznie lepiej okupić co roku pokój, niż przez wojnę nierozważną wszystko narazić, lub pozwolić się zaskoczyć, wyprzedzić. Delegacje budżet przyzwolą, a politykę państwa pochwalą, życząc, żeby to raz przestać się uzbrajać. Życzenie słuszne, ale spełnienie jego jest niemożliwe — i nigdy nie nastąpi.

Że na prezesa Delegacji większość wybrała członka prawicy, jest to całkiem naturalnem. Stosunek jaki zachodzi w parlamencie, powinien znaleść wyraz w ciele przez ten parlament wybranem. Nie ma w tem żadnego ubliżenia dla mniejszości. Jeżeli w parlamencie nastanie inna konstelacja, inna większość, to potem tak samo ta nowa większość i w Delegacjach przeważać będzie.

Kwestje socjalne przypominają się codziennie bądź to nowemi strejkami, bądź załatwieniem dawnych. Rzadkiemi są już wybryki; ruch ten przeważnie wszedł na tory pokojowe i kompromisowe. Jeżeli z jednej strony władze czujnie i energicznie ekscesom zapobiegać będą i je karać, a z drugiej jeżeli pracodawcy zrozumieją, że należy wejść na drogę kompromisu, reform, czego coraz częstsze są przykłady, to w najbliższej przynajmniej przyszłości w Austrji i pod tym względem można oczekiwać spokoju.

---

**Berlin 4 czerwca.**

(:) Śmierć poznańskiego arcybiskupa jest dla rządu pruskiego kłopotliwem zdarzeniem. Sytuacja stworzona przez nią jest, obok ustąpienia prezesa bawarskich ministrów p. barona v. Lutza, najważniejszym w danej chwili wypadkiem w dziedzinie wewnętrznej polityki Niemiec. O tych dwóch kwestjach, będących jakby apostrofami dla rządu, mówią dziś wyłącznie w kołach poselskich. Kto rozumie czem jest machina państwowa i jak w niej trudno robić przeróbki, ten się godzi z myślą, że zapowiadany wielokrotnie „nowy prąd“ dotąd nie wcielił się w żadne administracyjne czyny, oprócz kilku rozporządzeń ad usum „czwartej klasy“. Ale nikt nie zapomniał słów cesarskich: „zostawmy ludowi wiarę“, a więc zostawmy mu jego rodzimych nauczycieli i kierowników religji. Jeśli przeróbki — usuwanie jednych ludzi i stawianie natomiast innych — jest trudne z wielu względów, a gdy idzie o dostojników kościelnych, to nawet szkodliwe dla powagi duchowieństwa: tedy czynienie zadość okolicznościom, wymagającym owych przeróbek, jest na czasie wówczas, gdy przez śmierć powstaje luka, którą koniecznie zapełnić trzeba. Otóż jest chwila, w której w Poznańskiem można będzie zastósować hasło cesarskie; rząd m u s i pokazać czy chce zachować ludowi religję jego, albo wierniej: czy chce zachować lud w religji. Na pozór mała jest różnica między tą dwojaką redakcją jednego zagadnienia, w gruncie jednak ważna ona. Niezaprzeczenie, ś. p. ks. Dinder był kapłanem wzorowym, gorliwym, łagodnym i pojednawczym, zdobył szacunek ludności, a więc pozostawienie jego na stolicy św. Wojciecha godziło się z hasłem zachowania wiary ludowi; ale obcym nam był i naszym stać się nie mógł; działał jak każe Kościół, a nie jak serce patriotyczne; nasze powietrze szło mu do płuc, nie do duszy; myślał, lecz nie czuł. Dla tego wiało odeń jakimś chłodem, czuliśmy w nim zawsze zacnego, lecz obcego i przez to jakiś cień stał między nim a nami. We wszelkim innym stosunku, nie w religijnym, nie byłoby stąd żadnej szkody. Ale gdzie wiara, tam przedewszystkiem powinno być serce, element rodzinny, zamknięte familijne kółko; wtedy dopiero w całości można zachować lud w religji. Otóż powinno Poznańskie otrzymać pasterza ze swoich ludzi. Według przekonania kół poselskich, rząd zostawi przez pewien czas kwestję nominacji arcybiskupa w zawieszeniu, a to choćby dla tego, że poprostu brak mu odwagi wdrożyć ów „nowy prąd“, kiedy autor dawnego żyje jeszcze i tak się szarpie.

Ale uczniowie tego autora ustępują jeden po drugim. P. Lutz był o tyle mniejszy od Bismarka, o ile Bawarja mniejsza od Niemiec, ale był jego uczniem, wielbicielem i naśladowcą. Syn nauczyciela w szkółce wiejskiej, ubogi prawny doradzca, zdobył szlachectwo, potem baronją, miljony i zaszczyty — wszystko za walkę z Kościołem, który pobłogosławił jego niemowlęcą głowę. Ale jak Bismark łamał ludzi, tak i on. Pierwszą żonę katoliczkę wcześnie pochował, z drugą, także katoliczką — rozwiódł się dla miljonów trzeciej. Żeby się rozwieść, stał się wrogiem Kościoła i już dalej brnął. Dzieci wychował w protestantyzmie, sam tylko znał kirchę, zaprowadził cenzurę kazań, obciął władzę biskupów, księżom zabronił czynności kapłańskich za granicami parafji, wreszcie — ostatni jego czyn: nie pozwolił odbyć w Monachjum wiecu katolickiego i to go dobiło w oczach Bawarczyków; mogło dobić, bo już w Berlinie nie było jego mistrza. Zamglonego na umyśle króla Ludwika II bałamucił dowodzeniami, że duchowieństwo katolickie niechętne jest dla króla, a potem tego Ludwika II podstępnie wywiózł z Neuschwansteinu do Bergu i tam go zamknął aż do rychłej potem śmierci. Dodać jeszcze trzeba, że on przełamał niechęć króla do Prus, on go nakłonił do udziału w wojnie z Francją, do ofiarowania Wilhelmowi I cesarskiej korony, a potem powoli zaprowadzał w Bawarji pruskie porządki — od mundurów wojennych, aż do marek pocztowych. Miał więc szerokie poparcie Bismarka i robił co chciał. Jego ustąpienie jest dalszym ciągiem usuwania się bismarkowstwa.

Minister wyznań i oświaty Gossler polecił okólnikiem zbadać i zebrać daty statystyczne w Prusach Wschodnich o ile g m i n y d a w n i e j p r z e w a ż n i e l u b c a ł k i e m n i e m i e c k i e i p r o t e s t a n c k i e s t a ł y s i ę t e r a z p o l s k i e m i i k a t o l i c k i e m i. Chociaż dziwnym może się wydać taki okólnik, bezprzedmiotowym, jednakże faktem jest, że zaszła w ostatnich czasach taka zmiana i to na skalę dość znaczną, co dowodzi, że naturalne ruchy ludowe silniejsze są od wszelkich sztucznych aklimatyzacyj i grobel, wznoszonych choćby kosztem setek miljonów. Napływowa niemiecka ludność, która już była wioski potworzyła u nas, wyniosła się powoli do Niemiec po ostatniej wojnie francuskiej, kiedy to wzięte od Francuzów miljardy i dokonane polityczne przemiany rozwinęły w Niemczech epokę grunderską. Fabryki, koleje, porty, całe dzielnice w Berlinie rosły jak grzyby po deszczu. Niemiec, chciwy zarobku, uważający że tam ojczyzna, gdzie dobrze, szedł do swoich, gdyż tam miał widoki lepszej egzystencji, a tu jego miejsce wnet zajmował robotnik polski, za krwawicę swą kupował kawał gruntu i stawał się rolnikiem, przywiązanym do ziemi tak mocno, jak to tylko nasz chłop się przywiązuje. W ten sposób gminy niemiecko-protestanckie stały się polskiemi i katolickiemi. Objaw ten spostrzeżono już przed pięciu laty i wtedy to rozpoczęto bannicje. Skutku one nie miały. Po co p. Gosslerowi potrzebne są daty statystyczne o nowem rozsiedleniu się ludności, tego nie wiemy, ale wolno się spodziewać, że skoro fakta będą stwierdzone urzędownie, to i nauka religji protestanckiej, zatrzymana dotąd w szkołach ludowych gmin niegdyś luterskich, będzie zmieniona na naukę religji katolickiej.

Nowe ogromne potrzeby pieniężne wojskowe wymagają nowych dochodów. Pomyślano więc o wprowadzeniu nowych podatków. Przypomniano dawny projekt podatku stemplowego na wszelkie kwity wyżej 20 marek. Najniższy stempel będzie

---

12)

# Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ ja na wsi nie mieszkam — zawołała Jadwiga.

— Jakto? Pani nie jesteś sąsiadką Rogożny?

— Bynajmniej. Żyłam wprawdzie przez długie lata zdala od miasta, u mojej babki, która mnie wychowała i aż do jej śmierci nie opuściłam Wierzbna, gdzie mieszkała... Teraz jednak ciągle przebywam w mieście, we Lwowie. Mój ojciec jest urzędnikiem, jego obowiązki więżą go w murach. To też z ogromną radością znajduję się teraz na wsi. Dobra pani Marja zabrała mnie ze sobą i bawię u niej od paru tygodni. Czas mi tu leci niespostrzeżenie...

— A ja myślałem... No, teraz jestem w domu — szepnął.

Jadwiga naturalnie nie dosłyszała. Pan Leon dalej badał:

— I pani na długo tu przyjechała?

— Sama nie wiem — to zależy... Ciotka pana taka łaskawa, pieści mnie, psuje, dogadza, ale będę się bała uprzykrzyć się zanadto. Nie taję jednak panu, że z największym żalem opuszczę Rogożnę... Dobrze mi tu jak w niebie! Cały dzień zajmuję się gospodarstwem z panią Marją, a wieczorami wychodzę na przechadzkę...

— Tak jak dzisiaj?

— Jak dzisiaj, z tą różnicą, że dotychczas nie spotkałam jeszcze nikogo i dla tego śmiało się zapuszczałam daleko od domu, pewna zupełnej bezkarności i swobody.

— Żeś mnie też pani nie poznała od razu — nie domyśliła się?...

— O sto mil byłam od przypuszczenia, że się pan tu zjawić możesz.

Pan Leon uśmiechnął się pod wąsem. — Udaje — pomyślał. — Wszystko było przez ciotkę ukartowane!...

Nazajutrz, pani Marja ledwie go ujrzała, nie wytrzymała i zarzuciła pytaniami Leona

— A co, jakeś się bawił wczoraj z panną Jadwigą? Prawda, zachwycająca! Ale trzeba ją bliżej poznać, ażeby ocenić. Gdy dłużej zabawisz tutaj...

Lekko się zachmurzył. Już się dowiedział, co mu wiedzieć wypadało i brwiami ruszył niezadowolniony. Odparł tedy dość niecierpliwie:

— Czy ciotce na prawdę się zdaje, że nie wiem, w mojej naiwności, po co mnie tu zwabiono? Jeśli panna Łatocka także do spisku należy, żałuję jej!...

— Co za myśl szczególna!

— Przykroby mi było tak miłej i ładnej pannie zrobić zawód. Ja się ani kochać, ani żenić nie pragnę...

— O... o... jaka zarozumiałość! Każdy z was mężczyzn sądzi, że panna, byle o kawalerze zasłyszała, zaraz gotowa za mąż. Onaby może ciebie i nie chciała, a ja gwałtem ciągnąć nie będę.

— Spodziewam się; zresztą na nicby się nie zdało. Przeciw własnej chęci wyswatać się nie dam. Niech sobie ciocia z głowy ten projekt wybije.

— Zwolna, mój drogi. Powiedziałam: gwałtem nie będę ciągnąć, ale namawiać muszę. Taka żona byłaby szczęściem. Ma wszystkie zalety i bogata. To nie do odrzucenia. Matkę-byś uspokoił, ona biedna, tak się gryzie tobą i złemi interesami...

— Nie ciotko. Pozwolisz? Odjadę!

— Wczoraj dałeś słowo. Pomyślałabym, żeś się uląkł.

— Naprawdę? Zatem, zostaję! Ale proszę pożegnać się ze swemi matrymonialnemi zamiarami. Wyznam ciotce, zakochany jestem, moje serce nie jest już wolnem, a choć małą mam szczęścia nadzieję... nie lękam się panny Jadwigi.

— Życzę ci dobrze. Pragnęłabym i tobie i matce twojej nieba przychylić: Nie chcesz? Cóż robić!... Takiej drugiej nie znajdziesz, — ale damy temu pokój. Niech się choć pochlubię siostrzeńcem przed panną Łatocką. Chwaliłam, ile mogłam, gdyśmy o tobie rozmawiały... Pokaż się godnym reputacji, którą ci zrobiłam.

— Dziękuję ciotce. Muszę jednak ciotkę uprzedzić, nie wiem, czy panna Łatocka wspominała o tem? zepsułem sobie sam tę reputację, przy pierwszem spotkaniu pod gajem.

I opowiedział pani Marji, jak się zachował.

Słuchała nie przerywając, patrząc bacznie na niego, i łatwo jej przyszło dośledzić w tem opowiadaniu utajonego podrażnienia. Znała zbyt dobrze siostrzeńca. Szło mu o dobre mniemanie i niekontent był, że się ze złej strony przedstawił. Postanowiła wyzyskać to uczucie podbudzonej miłości własnej. Nowa myśl jej błysnęła.

— Nie chciałam ciebie martwić — rzekła z przymusem niby — ale teraz wszystko jedno! Nie obchodzi już ciebie co panna o tobie myśli, gdy stanowczo nie życzysz sobie próbować szczęścia... Straciłeś wiele w jej oczach. Mówiła mi, żeś źle wychowany... Pierwsze wrażenia bywają najsilniejsze, a to, które na niej wywarłeś, nie należało do lepszych... Ona by ciebie z pewności nie chciała. Kiedy indziej bardzo bym się tem martwiła, ale w obec twojego postanowienia cieszę się, żeś się pannie nie podobał.

Westchnęła — udawała doskonale przejęcie się niefortunnym obrotem całej sprawy, i pan Leon dał się złapać w nastawione sidła. Targnął wąsa. Podniósł brwi — niemiło mu się zrobiło. Pani Marja aż usta zagryzła, taką miała do śmiechu ochotę.

— Poczekaj don Żuanie — mówiła w duchu. — Sam postarasz się teraz zatrzeć owo złe wrażenie... Zmartwiłeś się? Przywykłeś do dobrej o sobie opinji? Tem lepiej!..

I trafnie odgadła. Pan Leon ucieszył się na wspomnienie danego ciotce słowa. Obiecał zostać w Rogożnie. Miał więc czasu dosyć przed sobą i mógł zeń korzystać.

Tydzień minął, upłynął drugi, a pan Leon ciągle przebywał u ciotki i pracował nad poprawieniem opinji swojej u panny Jadwigi. Trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że pracował sumiennie. Już, już zdawało mu się, że pannę ułagodził, gdy nagle jakiś uśmiech, słowo znów budziły niepokój. — Pamiętam ciebie innym — błyskało w oczach Jadwigi ironicznie. — Widziałam ciebie bez maski, teraz ją wdziałeś, ale mnie nie przekonasz! — Podwajał więc usiłowania.

Można w sercu nosić obraz jednej kobiety, a mimo to pragnąć, żeby druga dobre o nas miała wyobrażenie...

Jadwiga nie znała jeszcze tak miłych i wesołych dni jak te, które teraz pędzała w Rogożnie.

Leon był ciągle przy niej. Chodzili razem na dalekie przechadzki, rozmawiali, siadywali wieczorami na werandzie i zawsze prawie zupełnej używali swobody, bo ciotka wiecznie zajęta, wymawiała się mnóstwem zatrudnień przy gospodarstwie, zostawiając siostrzeńcowi trud bawienia panny. A gdy, wpadając na chwilę, widziała ich ożywionych, zajętych rozmową, cieszyła się niezmiernie i czem prędzej znów umykała.

— Ani mnie spostrzegli — śmiała się w duchu. — Dobry znak. Nie trzeba przeszkadzać... Może też co z tego będzie?..

I było.

Serce Jadwigi uderzyło żywiej, przylgnęła do Leona, ale tylko jej serce. On, odjeżdżając nie powiedział nawet do widzenia.

Zrobiło się pusto w Rogożnie. Nie zmieniło się tu nic zgoła, a wszystko od tej chwili straciło swój urok w oczach Jadwigi. Pogoda trwała ciągle, wieś stroiła się w nowe powaby, złociły się zboża, pachły kwitnące konicze i boby, mlecznemi smugami świeciła hreczka, żżynano dojrzałe rzepaki, a ładowne suchem sianem wozy z przyciszonym turkotem wjeżdżały na folwarczny dziedziniec, pomimo to Rogożna wydawała się smutną, zachody słońca przejrzyste, ciche wieczory nie nęciły już pięknej panny, zaprzestała wychodzić na dalekie spacery — najlepiej jeszcze lubiła przesiadywać w domu, gdyż z panią Marją mogła o nieobecnym rozmawiać.

Sprawozdania o tem usposobieniu Jadwigi dochodziły rąk matki Leona. Pani Marja opisywała jej tęsknotę i zapewniała, że skoro tylko Leon zechce, przyjętym zostanie. Uczucie dla syna korzystnie też uprzedzało panią Brygidę. Gotowa była nazwać synową tę, której nie znała nawet, byle się to prędko stało. Leonem wielce się gryzła. Coś go trapiło widocznie, z czego widocznie się nie zwierzał, ale humor jego, który znacznej uległ zmianie, mówił jasno, że cierpiał. Przesiadywał wprawdzie w domu, ale jakieś tajemnicze pisywał listy, sam nosił na pocztę i zdawał się niecierpliwić wyglądając odpowiedzi. Robiła mu wymówki, że szczęście z rąk samochcąc wypuszcza, że życie mógłby mieć swobodne, a przez dziwny upór nie chce i nie widzi tego co dobre, woli niedolę i utrapienie.

(C. d. n.)

dziesięcio-fenigowy. Postanowiono także próbować monopolu. Na wódczany nie czas, bo junkrowie są mu przeciwni, a oni dziś jedni tworzą stałą podporę rządu. Więc — monopol na zapałki. Istnieje on we Francji i tam daje skarbowi spory dochód, lecz wyroby są złe. Jest tedy inny projekt: nie tworzyć monopolu, lecz opodatkować zapałki jak w Rosji, t. j. każde pudełko, zawierające określoną liczbę zapałek, musi być oklejone banderolą, którą fabrykanci kupowaliby w magazynach rządowych, jak kupują stemple. Sprzedaż banderoli takich w Rosji daje skarbowi 3 miljony rubli. W Niemczech powinienby dać więcej.

Wkrótce odbędą się wielkie manewra floty, na które cesarz zaprosił duńskiego następcę tronu. Jako objaw zbliżenia się tutejszego dworu do duńskiego, przyjęto ten fakt w Skandynawji niechętnie. Więc, aby zatrzeć to wrażenie, cesarz po manewrach floty pojedzie do Szwecji i Norwegji. Utrzymują jednak, że cesarz pragnie w jakiś kompromisowy sposób załatwić kwestją duńską.

## Sprowadzenie zwłok Mickiewicza.

Komitet krajowy, zajmujący się sprowadzeniem zwłok Adama Mickiewicza, odbył wczoraj w Gmachu sejmowym posiedzenie pod przewodnictwem p. Marszałka. Na posiedzenie to przybyli Eustachy Sanguszko, rektor Politechniki Freund, prezes Towarzystwa kredytowego p. Zygmunt Dembowski, architekt krakowski p. Odrzywolski, Stanisław Tarnowski, Andrzej Lubomirski, Włodzimierz Dzieduszycki, Adam Sapieha, X. Chotkowski, delegat księcia Biskupa krakowskiego, rektor Korczyński, dwóch akademików krakowskich Grzybowski i Czarnoski, Józef Wereszczyński, Adam Jędrzejowicz, Tadeusz Romanowicz, Sawczak, profesor Roman Pilat, Szlachtowski, Małecki, Mochnacki, Stanisław Badeni, Asnyk, Gorecki (wnuk wieszcza), rektor ksiądz Sarnicki i Antoni Wodzicki.

Po zagajeniu przez p. Marszałka i odczytaniu przez p. Wodzickiego pism nadesłanych do komitetu, rozpoczęła się dyskusja nad wnioskiem, aby przyjąć do Komitetu krajowego wszystkich członków dawnego komitetu, a nie jeno niektórych, jak zamierzono pierwotnie. Wniosek ten, za którym przemawiał Asnyk i Stanisław Badeni, został przyjęty, mianowicie Komitet krajowy uchwalił kooptować cały komitet krakowski.

Następnie wybrano subkomitet z pp. St. Tarnowskiego, Weigla, Paszkowskiego, Asnyka, Estreichera, Szlachtowskiego, Korczyńskiego, ks. Chotkowskiego i jednego delegata Wydziału krajowego. Delegatem tym zamianuje Wydział krajowy p. Antoniego Wodzickiego.

Subkomitet ten ma działać w porozumieniu z Wydziałem krajowym, przeprowadzić całą techniczną stronę uroczystości i rozesłać zaproszenia do wybitnych w kraju instytucyj i osób.

Na razie uchwalono już wczoraj zaprosić: JE. p. Namiestnika i delegata Namiestnictwa w Krakowie; książąt Kościoła wszystkich trzech obrządków; posłów do Sejmu i do Rady państwa; prezesów Rad powiatowych; profesorów uniwersytetów; Akademję Umiejętności; Towarzystwo Mickiewicza we Lwowie; Zakład Ossolińskich; Reprezentacje miast głównych i większych; oba Towarzystwa rolnicze; Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń.

Wreszcie uchwalono wysłać deputację do Paryża, a właściwie do Montmorency, w celu przewiezienia zwłok. W skład tej deputacji wejdzie jeden członek Wydziału Krajowego (dotąd nie jest jeszcze wybrany), Adam Asnyk i prezes czytelni akademickiej w Krakowie, jako reprezentant młodzieży. Postanowiono nadto, że oprócz mowy kościelnej będą tylko trzy przemówienia świeckie. Wygłoszą je: p. Marszałek na dworcu kolejowym przy odbiorze zwłok, Stanisław Tarnowski i Adam Asnyk.

## Usypianie mas.

**Paryż** 30 maja.

Nie usypiaj piękna pani i ty zacny mężu na widok powyższego tytułu.

Ostrzeżenie to dyktuje mi obawa, płynąca z faktu, że współczesna ludzkość tak dalece jest wrażliwą na wpływy hypnotyczne, iż dziś już nie można wiedzieć, do czego i dla czego zasnąć jesteśmy gotowi.

Nie usypiajcie więc, proszę, aż chyba po odczytaniu niniejszego listu, który może być nawet hypnotycznie nudny, atoli posiada dwie niezaprzeczone zalety: mówi o rzeczy prawdziwie godnej zastanowienia, i jest... krótki.

Tą rzeczą godną zastanowienia jest odkrycie dra Luys, który oprócz tego, że ordynuje w paryskim szpitalu „la Charité,“ jest dyrektorem „Revue de hypnologie“ i wynalazcą nowej metody hypnotyzowania; zresztą człek poważny, na gruncie naukowym szukający poznania tajemnic natury, o szarlatanizm zgoła nie pomawiany.

Ptasznicy na zachodzie używają oddawna dowcipnego sposobu łowienia ptactwa, polegającego na użyciu szkiełek, których świetlane refleksy działają na wzrok skrzydlatego stworzenia tak silnie, iż samo idzie w sidła.

Dowiedz się tedy władzco świata, iż są wpływy fizyczne, w obec których nie jesteś wcale silniejszym od skowronka: albowiem właśnie dr. Luys, kombinacje szkiełek używanych przy połowie skowronków, zastósował do usypiania ludzi i to całemi masami...

Do słupka dość wysokiego przymocowuje ten uczony aparat, w którym główną rolę grają kawałki szkła kolorowego, a który przez stosowne narzędzie obraca się w koło.

Przyrząd taki ustawia dr. Luys w pośrodku zgromadzenia, którego liczebność według zapewnień doktora nic nie wpływa na powodzenie eksperymentu. Wszystkie oczy kierują się na kręcące się szkiełka i po chwili całe towarzystwo zasypia snem hypnotycznym...

Dziać się to ma tem prawem, że błyszcząca powierzchnia wirujących szkiełek oddziaływa na siatkówkę oka, przez nią zaś na cały system nerwowy, wywołuje znieczulenie i bezruch muskułów, słowem wszystkie objawy hypnotycznego uśpienia, bez jakichkolwiek szkodliwych dla organizmu następstw.

Poddający się doświadczeniu, zazwyczaj na początku śmieją się, żartują, zwolna jednakże milkną i zasypiają po kolei, jedni z oczyma zamkniętemi, inni mają otwarte, jak somnambuliści...

Działanie aparatu jest szybkie. Najczęściej pół godziny wystarczało na uśpienie wszystkich obecnych.

Dr. Luys twierdzi, iż metodą jego hypnotyzować można nieograniczoną liczbę osób, słowem — masy...

Zjawisko, niezaprzeczenie, zdumiewające!

Pomyśleć tylko proszę, dokąd zajść możemy z czasem przy udoskonaleniu w przeróżnych ewentualnościach życia...

I kto wie, ażali wynalazek dra Luysa nie będzie kiedyś środkiem zabezpieczenia pokoju, skuteczniejszym nawet od samych uzbrojeń niemieckich.

Bo wyobraźmy sobie tylko, stają naprzeciw siebie dwie armje, a w tem sztab hypnotyzerów puszcza w ruch olbrzymie aparaty i wnet zasypiają zbrojne zastępy, a spokój zalega pole...

## Z miejsc kąpielowych.

**Karlsbad** 4 czerwca.

Karlsbad to pierwszorzędny zakład kąpielowy, któren się z każdym rokiem powiększa, rozszerza, bo też i napływ gości z całego świata przepełnia mieszkania, których co raz większy brak czuć się daje. Nowe gmachy, hotele, wille wyrastają tu na nieprzystępnych skałach w kilku miesiącach wśród przepysznie urządzonych ogrodów. Oświetlenie elektryczne, komfort dla gościa w najdrobniejszych szczegółach z całą starannością obmyślony, muzyka, koncerta, teatr, a nawet nowe „etablissement à la Ronacher wiedeński“ gromadzi zdrowych i pewne z pół świata damy, które tu także na sezon dość licznie przybywają.

Interesującą osobistością jest tu sułtan z Jochory, który z całą świtą dworską, z własną kuchnią i ekwipażami na kilka tygodni kuracji przybył. Sam sułtan, już starszy człowiek, ubrany po europejsku mimo płci miedzianej przyzwoicie wygląda — ale świta, otoczenie i damy to cała kollekcja rodu semitów.

Polaków zjazd bardzo liczny, takiego tu nie pamiętam i nie wiem, czy to Karlsbad zawdzięcza wykupnu propinacji i wysokiemu względnie kursowi rubla, czy też może doprawdy tak niehygienicznie w kraju żyjemy, że coraz więcej tych katarów w różnych stopniach i formach leczyć potrzeba.

Z Galicji bawi tu obecnie pani namiestnikowa hr. Badeniowa, p. br. Ziemiałkowska, hr. Weisenwolfowa, hr. Drohojowska, hr. Reyowa, br. Romaszkanowa, pani Eug. Stojowska, pani Gizowska, pp. Juljuszowie Bielscy, pp. Stanisławowie i Franciszkowie Jędrzejowiczowie, pp. Abrahamowiczowie, hr. Mieczysław Borkowski z żoną i córką, pp. Zygmuntowie Rylscy, p. Wrotnowski i t. d., bo wszystkich wymieniać trudno, trzebaby całe wyciągi z Kurlisty porobić, która obecnie już cyfry dziewięciu tysięcy osób dosięga.

## Mały Fejleton.

### „DLA GŁODNYCH.“

Pismo zbiorowe z utworów kobiecego pióra, wydane staraniem Towarzystwa Oszczędności kobiet. Lwów 1890.

Jest w klawiaturze uczuć, poruszających sercem człowieka klawisz, który nigdy nie zawodzi. Na widok niedoli odzywa się on zawsze głosem współczucia i litości, a o oktawę wyżej wtóruje mu drugi — miłosierdzia, wcielając w czyn przykazanie Boże: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego!“

Na widok zrozpaczonego ludu włościańskiego, który

„Daremnie czysty plon rzucał na role,
Stwardniałą ziemię rozorywał pługiem,
Ona czerwone rodziła kąkole,
Bławatów kwiaty ciągnęły się smugiem,
I choć modlitwa szła w niebo ofiarna,
Z roli złotego nie pozbierał ziarna...“

litość przepełniła serca całego narodu.

„Zrodziła się ona w noc zimową, pełną mroźnych blasków i owiana w obłóczyste szaty, z gwiazdą wiary nad czołem, z pochodnią nadziei w ręku zstąpiła z wyżyn i pomijając bogaczów pałace szła między chaty nędzarzy. A za jej zbliżaniem się łzy osychały na powiekach, otucha wracała w zwątpione serca, bluźnierstwa zmieniały się w błagalny szept modlitwy, rozpływały w cichem westchnieniu ulgi.“

I wiodła za sobą długi korowód tych serc, których nie wystudziła walka o byt, nie zatruły życia zawody, nie uśmiercił egoizm.

Przodem kroczyły Polki z wszystkich ziemic naszej szerokiej ojczyzny i z owych dalekich krain wszystkich dzielnic świata, po których Boża wola rozsiała nieszczęśliwe plemię Lecha.

W tłumie tym, obok dziewczęcia, które

„Pogodne jak wiosna, wesołe jak ptasze,
A tkliwe jak dziecię,
O dziewczę ty polskie, o dziewczę ty nasze,
Rodzinnych łąk kwiecie,“

szły poważne zasługami niewiasty, szły uznojone wiekiem matrony, a za niemi spieszyły biedne z ojczystej ziemi wygnanki, dla których rodzinna mowa amuletem i świętością.

„Dzisiaj skarb ten chowam drogi
Jak kapłanka,
Strzegę niby balsam błogi,
Bom wygnanka!“

śpiewa z nich jedna osiadła nad brzegami Niemieckiego morza, — „niebo rodzinne, ziemio ukochana, ojczyzno moja, do ciebie tęsknię od chwili, kiedy myśleć i czuć zaczęłam,“ woła druga wygnanka, urodzona w obcym, dusznie tęskniąca za własnym krajem.

Siłą przeznaczenia wyrwane z ojczystej ziemi, wygnanki te, gnane uczuciem litości dla współrodaków, spieszą dla nich z pomocą, bo

„Skromne dary, liche grosze
Razem wzięte
Zasilają miłosierdzia
Zdroje święte.“

Więc każda z nich niesie swojego ofiarnego obola na ołtarz bratniej niedoli, gdyż

...„choć nas burze losu rozdzieliły,
Choć w oddaleniu wieki nam przeminą,
Wspólnemi będziem ratować się siły,
Bośmy wciąż jedną rodziną,“

a niejedna do tej ofiary dorzuca gorącą modłę:

„Daj nam, o Panie, męstwa i siły,
By nie płynęła z ócz naszych łza,
By nam starczyły aż do mogiły:
Wiara, nadzieja i miłość Twa,“

chociaż w głębi swej duszy czuje, że głód ciała jest drobnostką w obec głodu ducha.

Żałośny ten jęk wylewa się z piersi Wielkopolanki, p. z Fredrów Szembekowej, żałobnym hymnem:

„Głód u was bracia... O przyszłość dzieci
Dniem, nocą dręczy was trwoga —
Z serc troski pełnych, dniem, nocą leci
Jęk nędzy waszej do Boga...
Jęk ten się echem u nas powtarza, —
Bo nas granica nie dzieli!
Nas ból wasz boli — trwoga przeraża, —
Mybyśmy pomóc wam chcieli!...
Lecz pomoc nasza cóż dzisiaj znaczy?
Czy chęć bez siły co dopnie?!...
I myśmy głodni!... głodni inaczej!...
Głodni, o bracia, okropnie!...
...Wam rok ten może zabliźni rany —
Wesprze Was ręka ofiarna,
Złocistem zbożem zakwitną łany —
Kłos się pochyli od ziarna!...
A my na nasze łany i pola
Patrzymy okiem rozpaczy,
Bo cięższa stokroć nasza niedola!...
Bo myśmy głodni — inaczej!!!“

a z Warszawy odzywa się równie smętne echo tego jęku:

„Głód wam zagraża; o bracia biedni
Zbiory w tym roku są mniejsze,
Ale łakniecie nie sami jedni,
Są od was ludy biedniejsze.
Ach! Czy wy znacie owe cierpienia
Cięższe od wszystkich katuszy,
Od plagi głodu, i od pragnienia,
Ten wieczny, straszny głód duszy?...
Znacie wy, co to pragnąć swobody?
A żyć wśród kajdan niewoli,
Gdy myśl się zrywa jak orzeł młody,
A zamrzeć musi powoli.
A czy wy wiecie, jak serce płacze
Za swoją ziemią kochaną,
Jak za nią tęsknią biedni tułacze,
Gdy z niej wygnani zostaną?...
O drodzy bracia! Pocierpieć trzeba,
Ale... szczęśliwe narody
Którym choć czasem zabraknie chleba,
Nigdy nie zbraknie swobody!...
(*Ariola z Warszawy*).

Tak, „pocierpieć trzeba“, bo

...„zanim dzień zawita,
Który srebrzyste rozkołysze żyta,
Serc miłujących urodzajna gleba
Musi tymczasem dostarczyć wam chleba“.

i owóż dostarczyła ona go sporo, zbierając ziarnko po ziarnku nad Wartą i Niemnem, Wisłą i Dnieprem i znosząc je do Małopolski i Czerwonej Rusi, gdzie zeszłoroczna klęska bladą twarzą głodu migotała po nad chatami naszych włościan.

Zbrojni chrześcijańskiem uczuciem, zażegnaliśmy tę burzę połączonemi siłami, a nam, mężom zahartowanym w walce z przeciwnym losem, przyszły z odsieczą polskie niewiasty. One to, wrażliwsze i czulsze od nas, na pierwszy odgłos rzekomej klęski—nie zwlekając, zanim sprawdzono jej rzeczywiste rozmiary, pospieszyły z pomocą a niosąc w ofierze grosz i pracę własnych rączek, dzieło własnego miłosierdzia ukoronowały wydawnictwem zbiorowem utworów kobiecego pióra, którego tytuł wypisaliśmy jako nagłówek tego fejletonu.

Wśród powodzi zbiorowych wydawnictw — tych jednodniówek w najściślejszem tego słowa znaczeniu — album „Dla głodnych“ wyróżnia się zaszczytnie, chociaż i w niem nie brak rzeczy słabych treścią i formą, czasem rażących nawet pessymizmem i realizmem, dzięki Bogu, dosyć dotąd rzadkim w ustach Polek. Braki te wynagradzają hojnie przepiękne poezje: Arioli, hr. Szembekowej, Marji Bartusówny, Konopnickiej; prace prozą spisane: Faleńskiej, Gasztowtowej, Harthingowej, Jarmundowej, Kowerskiej, Krechowieckiej, Marrené, Orzeszkowej, Rodziewiczówny, Żmichowskiej — obok których, w tłumie młodych adeptek pióra, jaśnieją wdzięczną formą i udatną myślą: Badowska, Esteja, Ezopina, Hemplówna, Iza, Morawska, Ostoja, Rawiczanka, Szczęsna, Teresa Jadwiga i w. i.

Byłoby więc sporo cudzych piórek do przystrajania naszej pracy, gdybyśmy chcieli sięgnąć do albumu: „Dla głodnych“, lecz dalecy od nieposzanowania cudzej własności — chociażby literackiej—odpychamy od siebie grzeszną pokusę i ze skruchą, prosząc o wybaczenie, iż w najlepszej woli nie mogliśmy się zupełnie obronić tej pokusie, zamykamy tę wzmiankę o zbiorowem wydawnictwie utworów kobiecych serdecznem życzeniem, aby ono — wedle słów jednej z współpracowniczek — było: „Chlebem dla zgłodniałych, ochłodą dla spragnionych, pokrzepieniem dla słabych, światłem dla ciemnych“.

„Bo oprócz kęsem razowego chleba,
Nam jeszcze lud nasz duchem karmić trzeba.“

*T. L.*

## Kronika.

Lwów 7 czerwca.

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Skwarzawa, w powiecie złoczowskim, na dokończenie budowy szkoły zapomogi w kwocie 50 zł.

**Zrzeczenie się praw do tronu** arcyksiężniczki Marji Walerji odbędzie się dnia 16 b. m. w Burgu wiedeńskim. Według już postawionego ceremonjału zgromadzą się o godz. 12 w południe państwo młodzi: arcyksiężniczka Marja Walerja z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem i inni arcyksiążęta w wielkiej sali audjencjonalnej, najwyżsi zaś urzędnicy dworu, tajni radzcy i ministrowie zejdą się o $^3/_4$ na 12 w wielkiej sali rady tajnej.

Gdy wielki ochmistrz dworu, książę Hohenlohe, da znać, że wszystko jest przygotowane, cesarz w towarzystwie pary młodej i książąt uda się do sali tajnej rady, gdzie wszyscy zajmą już wprzód oznaczone miejsca. W tej sali stojąc przed tronem, będzie miał Cesarz, jako głowa cesarskiego i książęcego domu przemowę, wzywającą obecnych na świadków aktu. Po przemowie Cesarza odczyta minister cesarskiego domu, hr. Kalnoky, stojąc przed stopniami tronu, akt zrzeczenia się, poczem arcyksiężniczka, po oddaniu głębokiego ukłonu Cesarzowi, zbliży się do stołu, na którym będzie stał krzyż i położywszy dwa pierwsze palce prawej ręki na wskazane przez arcybiskupa miejsce w ewangelji, odczyta głośno w lewej swej ręce trzymaną formułkę zrzeczenia się i przysięgi. Po przysiędze podpisze księżniczka formułkę zrzeczenia się praw do tronu, co też i narzeczony jej arcyksiążę Franciszek Salwator uczyni, poczem notarjusz państwowy, przybije na tym akcie pieczęcie. Podpisanie kontraktów ślubnych w salonach gobelinowych przez narzeczonych, w obecności Cesarza, zakończy akt uroczystego zrzeczenia się praw do tronu.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jana Wnękowicza stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole etatowej 6-klasowej męskiej w Bochni.

**Prezentę** na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Huziejowie nadało c. k. Namiestnictwo ks. Teofilowi Górnikiewiczowi, gr. kat. administratorowi tamże.

**Konkursa.** Podania z prośbą o nadanie posady prokuratora państwa *extra statum* z tymczasowem przydzieleniem do c. k prokuratorji państwa we Lwowie, należy wnieść najdalej do 25 czerwca b. r. do Ministerstwa sprawiedliwości.

Przy gimnazjum w Drohobyczu opróżnioną została posada nauczyciela religji dla uczniów obrz. gr. kat. Kandydaci, ubiegający się o tę posadę powinni wnieść podania do prezydjum Rady szkolnej krajowej, najpóźniej do dnia 24 czerwca br.

**Ślub.** We środę o godzinie 7 wieczorem pobłogosławił książę-biskup krakowski w prywatnej swej kaplicy, związek małżeński między p. Stanisławem Prus Jabłonowskim, właścicielem dóbr ziemskich w powiecie brodzkim, a panną Michaliną Osiecimską. Podczas ceremonji ślubnej miał książę-biskup wzniosłą przemowę do nowożeńców, w której wykazywał obowiązki polskiej rodziny.

Po ślubie podejmowała z staropolską gościnnością grono zebranych gości matka panny młodej, p. Matylda z hr. Czapskich Osiecimska.

**Festyn akademicki,** który z powodu niepogody nie odbył się w czwartek, odbędzie się jutro, w niedzielę, na Wysokim Zamku, równocześnie z festynem na dochód korpusów wakacyjnych, który urządzono na Strzelnicy.

Będziemy więc mieli jutro dwa festyny i zapewne podwójną dozę deszczu, albowiem barometr spada dalej, kury pieją, chroniąc się pod dachy, a na niebie piętrzą się chmury.

**Na wystawie** rolniczo leśnej w Wiedniu srebrny medal otrzymał Mieczysław hr. Rey za przesłane na tę wystawę konie robocze.

**Festyn** na dochód Korpusów wakacyjnych i kolonji rymanowskiej, mający się odbyć w niedzielę dnia 8 bm. na Strzelnicy, będzie kulminacyjnym punktem tegorocznych zabaw festynowych. Zainteresowanie się tym festynem jest tak powszechne, że nie ma domu w mieście, gdzieby o nim nie mówiono. Kto tylko kocha dzieci, kto pojmuje całą doniosłość wzmocnienia sił fizycznych młodego pokolenia wybiera się na festyn, by dorzucić jakiś grosik na tak piękny cel, jakim jest umożliwienie dziatwie pozostającej przez wakacje w mieście wycieczek do pobliskich pól i lasów.

Bardzo urozmaicony program nadaje festynowi cechę wielkiej zabawy dziecinnej, bo przeszło 200 dzieci bierze w nim udział. Na odgłos wystrzałów moździerzowych wyruszy o godzinie pół do 4 pochód karabinierów i pospolitego ruszenia dziatwy lwowskiej z muzyką i sztandarami z ratusza przez ulicę Halicką na Strzelnicę, gdzie wykonają karabinierzy ewolucje na komendę.

Komitet postara się o podwieczorek dla małych bohaterów dnia i urządzi zabawę także dla dzieci, które przybędą z rodzicami na festyn. Program wypełnią następnie śpiewy dziatwy, Towarzystwa śpiewackiego „Echo“, żywe obrazy itp. Oprócz punktów programu wymienionych na afiszu przygotował komitet wiele niespodzianek.

Znakomity nasz satyryk, p. Rodoć, napisał z okazji festynu śliczny wiersz, który tu zamieszczamy:

Hej! Lwowianie! Waszą cnotę
Przyobleczcie dzisiaj w czyny!
Wiwat Wasze serca złote!
Wiwat Festyn nad Festyny!

W Waszych murach — gdzie się tyle
Blasku i rozkoszy świeci,
W Waszych murach — jak w mogile,
Tysiąc nędznych więdnie dzieci.

Lasy, pola, łąki, kwiaty,
Niebo wszystkim równo dało.
Niechże ten dar, tak bogaty,
I ich nędzne krzepi ciało.

W bratnie szeregi skupione
Ich serca czyste, jak złoto,
Szczęśliwe, rozpromienione,
Bratnią miłością się splotą.

Ich wątłe dzisiaj rączyny
Błysną ramieniem ze stali;
A z chwilą Wielkiej godziny,
Pierś ich się męstwem zapali...

Zatem do dzieła, co żywo!
Grosz każdy dziś tu rzucony,
Da nam gorących serc — żniwo,
I silnych ramion — miljony...

Hej! Lwowianie! Waszą cnotę
Przyobleczcie dzisiaj w czyny!
Wiwat Wasze serca złote!
Wiwat Festyn nad Festyny!

Obowiązek gospodyń festynu przyjęły następujące panie: Bąkowska, Baranowska B., Baranowska M., Benoniowa, Bieńkowska, Blumenfeldowa Adela, Blumenfeldowa Mina, Borecka, Ciesielska, Dawidowska, Długoszewska, Dunkowa de Sajo, Dylewska, Dzikowska, Fąfarowa, Frankowa, Friedrichowa, Germanowa, Gerstmannowa, Getritzowa, Gloiznerowa, Goldmanowa, Gostyńska, Hryniewiczowa, Jabłonowska, Kępińska, Klimowiczowa Janowa, Kochanowska, Kordysowa, Koziołowa, Krasucka, Krobicka, Kropiowska, Krzyżanowska, Kubicka, Librewska, Lisicka, Łomnicka, Makuszówna, Marjańska, Michalska, Młodnicka, Mochnacka, Mozerowa, Niedzielska, Niedziałkowska, Niemczynowska, Ogonowska, Pawęcka, Piepesowa, Pietraszkiewiczowa, Pilatowa, Poh, Rawska, Reiserówna, Rewakowiczowa, Roszkowska, Romanowiczowa, Russmanowa, Schönfeldowa, Sklepińska, Sokalowa, Stromengerowa, Szpilmanowa, Szuchewiczowa, Thomowa, Tychowska, Tennerowa, Thuliowa, Tysowska, Terlikowska, Topolnicka, Wiczkowska, Wajglowa, Wojczyńska R., Żulińska.

P. T. wszystkich, którzy popierając cel tak szlachetny mają zamiar ofiarować coś na bazar, zawiadamia komitet, że już od godziny 8 rano w niedzielę przyjmuje na Strzelnicy wszystkie podarunki z wdzięcznością.

**Towarzystwo politechniczne** urządza dziś wycieczkę zbiorową dla swoich członków do Krosna, Rymanowa i Wietrznej.

Uczestnicy wyjadą dziś o godz. 8 min. 25 wieczorem pociągiem kolei państwowej, staną w Krośnie jutro o godz. 5 min. 36 rano i zwiedzą tam kościół farny i OO. Franciszkanów z grobami Oświęcimów, oraz wszystko, co warte widzenia w tym starożytnym grodzie.

Po śniadaniu udadzą się uczestnicy wycieczki do kopalń nafty w Krościenku (Lud. hr. Graevego), w Tłokach i dojadą do galicyjskiej Pensylwanji — do Wietrzna, gdzie dziś najdonioślej rozwija się przemysł naftowy, a kilkadziesiąt szybów więcej dostarcza ropy, niż reszta wszystkich naftodajnych terenów Galicji.

Stamtąd skieruje się wycieczka do Rymanowa, aby zwiedzić ten świeżo otwarty, a tak przepysznie rozwijający się Zakład zdrojowy.

Wieczorem o godzinie 9 min. 38 pociąg kolei państwowej zabierze uczestników wycieczki do Lwowa i dostawi ich tu na poniedziałek godz. 8 rano. Pogoda, która od kilku dni krzyżowała wszystkie plany wycieczek i festynów, widocznie nie sprzyja także technikom, gdyż dziś mamy dzień słotny a deszcz pada co chwila.

**Podczas procesji Bożego Ciała** w Wiedniu omal że nie przyszło do wypadku. Zaprzężony w ośm koni powóz cesarski zajechał przed główne drzwi kościoła św. Stefana a Cesarz wraz z arcyksięciem Ottonem wsiadł do powozu. Ustawiona obok kapela wojskowa zagrała hymn ludowy, skutkiem czego spłoszył się jeden koń przy powozie cesarskim i począł rzucać się na wszystkie strony, ciągnąc za sobą inne konie, wreszcie usiadł na tylnej części ciała i w żaden sposób wstać nie chciał. Z trudnością zdołali stojący obok paziowie uspokoić konia, poczem powóz ruszył w drogę.

**Prezydentem delegacji austrjackich** wybrany został książę Jerzy Czartoryski, a nie ks. Konstanty Czartoryski, jak mylnie we wczorajszym numerze podano.

**Na wystawie wiedeńskiej** wydarzył się w czwartek oryginalny wypadek. Oto nagle, bez żadnego powodu w maszynie parowej o sile 50 koni, która zasyca oświetlenie elektryczne, wyskoczył stempel i rozsadził na dwie części cylinder. W skutek tego pogruchotane zostały wszystkie części składowe maszyny, która wyrobiona w Ameryce, kosztowała 7000 franków, a obecnie przedstawia się jako kupa zużytego żelaziwa. W kołach wiedeńskich techników obudził ten rzadki wypadek wielkie zajęcie.

**Otwarcie czytelni ludowej.** Dnia 4 b. m. po nieszporach w miejscowej kaplicy odbyło się w Budziwoju pod Tyczynem uroczyste otwarcie czytelni ludowej. Licznie zgromadzoną w sali szkolnej ludność powitał ks. Marceli Sochański, katecheta szkół parafji tyczyńskiej, piękną przemową, a podniósłszy ważność oświaty dla ludu naszego, zachęcał ją do gorliwego korzystania z założonej czytelni. Następnie podziękował nauczycielom miejscowym pp. Józefowi Machowi i Romanowi Bukale, którzy powzięli myśl założenia czytelni, a przez urządzenie „Jasełek“ zebrali na ten cel potrzebny fundusz, i wezwał zgromadzonych włościan do utrzymywania porządku i zgody i do uszanowania dla tych, którzy tą czytelnią kierować będą. Po przemówieniu p. Józefa Macha starszego nauczyciela w Budziwoju, który w przemowie swej skreślił wzniosły cel założonej czytelni i oświadczył gotowość zajęcia się, kierowania nią i urządzania od czasu do czasu odczytów popularnych dla włościan, z dziedziny gospodarstwa, historji itp. — zabrał głos p. J. Siciński, pełnomocnik hr. Ludwika Wodzickiego, właściciela dóbr tutejszych. W mowie swej wyraził on radość swą, że otwarcie czytelni nastąpiło właśnie w gminie, należącej do dóbr, któremi on zarządza i życzył z całego serca nowo założonej czytelni pomyślnego rozwoju i błogich rezultatów.

Do bibljoteki czytelni nadesłało krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej kilkadziesiąt książeczek, za co mu się najszczersza należy podzięka.

**P. Helena Modrzejewska** zapowiada swe przybycie do Krakowa w połowie sierpnia. Znakomita artystka po tryumfach zdobytych za oceanem, pragnie dłuższy czas pozostać w kraju i prawdopodobnie zamieszka w Zakopanem.

**Bezprawny przedruk.** W Redakcji naszej nie mamy już od lat kilku *Kurjera lwowskiego;* nie czytamy bowiem tego pisma i przeto nic zgoła nie wiemy, co ono drukuje.

Tymczasem zwrócono teraz naszę uwagę, że drukująca się obecnie w *Przeglądzie* powieść pod tytułem „Gorzka nagroda“ była już zeszłego lata drukowana w *Kurjerze lwowskim.* Posłaliśmy tedy po egzemplarz *Kurjera* do bibljoteki uniwersyteckiej i przekonaliśmy się, że w samej rzeczy pod zmienionym wprawdzie tytułem drukował *Kurjer* tę powieść i to w tym samym przekładzie. Jedynie dla zatarcia śladu zmienił nieco początek, a mianowicie powypuszczał wiele ustępów. Ponieważ jednak myśmy nabyli wyłączne prawo na Galicję tego przekładu, więc donieśliśmy o tem osobie, która tłumaczyła tę powieść, pani Natalji Krzyżanowskiej, i oto otrzymaliśmy od niej następującą odpowiedź:

Wielmożny Panie Redaktorze!

List Pański zdziwił mię i zasmucił zarazem. Dowiaduję się z niego, że zanim *Przegląd* pomieścił nabyty odemnie przekład powieści pani Argles pod tytułem „Gorzka nagroda“, *Kurjer lwowski* pod zmienionem nazwiskiem tenże przekład już pierwej drukował. Musi tu zachodzić zupełna i kategoryczna pomyłka. *Kurjera lwowskiego* tak dalece nie znam, że nie mam nawet zaszczytu wiedzieć, kto jest jego redaktorem. Z pismem tem nie łączyły mnie i nie łączą żadne stosunki, przewodnicy zaś jego nie zgłaszali się do mnie nigdy z propozycją nabycia bądźto przekładu, bądź jakiejkolwiek pracy oryginalnej; żadna więc z nich do łam *Kurjera* przez pomyłkę nawet zakraść się nie mogła i nie była powinna. Nie znając pisma, nie mogę posądzać go o drukowanie rzeczy, do których pomieszczenia nie miało prawa; posądzenie bowiem takie byłoby ubliżającem.

Aby zaś co do „Gorzkiej nagrody“ żadna nie mogła istnieć kwestja, oświadczam, że przekładu jej dokonałam wyłącznie na zamówienie tygodnika *Kłosy*, oraz że za zgodą tego ostatniego przedruk jej na Galicję odstąpiłam *Przeglądowi* lwowskiemu. Oprócz więc tych dwóch pism żadne inne pomieszczać jej w mojem tłumaczeniu nie miało i nie ma prawa.

Racz WPan wierzyć, że cała ta sprawa jest mi niezmiernie przykrą. Bliższego też jej wyjaśnienia z niecierpliwością oczekiwać będę; tymczasem zaś wyrazy szacunku i poważania WPanu łączę.

*Natalja Krzyżanowska.*

Warszawa, Sienna 19, dnia 4 czerwca 1890.

Do tych słów pani Natalji Krzyżanowskiej nie mamy nic do dodania, chyba zwrócić musimy uwagę naszych czytelników na następującą oryginalną zbieżność wypadków.

Pan Rewakowicz rzucał niedawno brzydkie insynuacje na członków naszej Rady miejskiej i podejrzywał ich uczciwą i zacną służbę sprawie publicznej. Równocześnie ten sam p. Rewakowicz drukował pokryjomu, bo pod zmienionym tytułem, bezprawnie powieść i przez to ubogą literatkę, żyjącą tylko z pióra, pozbawić usiłował zarobku.

**Konie wyścigowe** br. Rotszylda mają szczęście na tegorocznym turfie. Nie dość, że koń jego „Heaume“ wygrał w niedzielą ubiegłą największą nagrodę w francuskim Derby, w następną środę drugi koń jego „Le Nord“ przyszedł pierwszy do mety w wielkim biegu w Epsom i prócz zakładów wziął nagrodę 6000 funtów szterlingów.

**Na warszawskim torze** w ubiegłą środę wziął pierwszą nagrodę w biegu *Gayrre* koń hr. Józefa Potockiego, „Melbourne“. Tego samego dnia do wyścigu z przeszkodami startowali 5 koni, doszedł zaś do mety tylko jeden, bo reszta rumaków zrzuciwszy i silnie potłukłszy jeźdźców rozbiegła się po arenie. Jeden z wysadzonych ze siodła dżokejów, rodem Polak, nie Anglik, mimo bolesnego potłuczenia wsiadł na-

powrót na swojego rumaka, lecz zanim przyjechał do mety, szczęśliwy współzawodnik wziął nagrodę i odjechał do stajen.

**Zmarli.** Juljusz Gawrzycki, żołnierz z r. 1863, zmarł we wsi Stojance, pow. mościskiego w 53 roku życia. — Walentyna z Głowackich Stojałowska, wdowa po adwokacie krajowym, zmarła w Gleichenbergu w 57 roku życia. — Jan Janiga, kupiec i obywatel miasta Krakowa, zmarł w Krakowie w 52 roku życia. — Michalina z Jasińskich Zajączkowska, żona funkcjonarjusza Wydziału krajowego, zmarła we Lwowie w 42 roku życia. — Antoni Precz, stolarz kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie w 66 roku życia. — Karol Dobrowolski, urzędnik kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 44 roku życia. — Helena z Kalitów Gaspary zmarła w Żółkwi przeżywszy lat 30.

**Z Tarnowa** nam donoszą, że tam od miesiąca panuje posucha i że dopiero w tym tygodniu spadły deszcze które uratowały zboże.

**Z Nowego Sącza** nam piszą:

Strażacy nasi wyprawili w ubiegłym miesiącu swemu komendantowi p. Jasicy w dniu jego imienin miłą niespodziankę, a mianowicie urządzili oni w kółku własnem skromne przyjęcie, odegrali serenadę i zabrali go z sobą do ogrodu „Przetakówki", gdzie naczelnik straży p. Tiebling w ciepłych słowach podniósł zasługi p. Jasicy, położone około straży w Nowym Sączu.

W istocie p. Jasica zasłużył na to uznanie, bo chociaż jako urzędnik niewiele miał wolnego czasu, wszędzie był tam, gdzie szło o pożytek lub przyjemność naszej publiczności. Bywał on nautą, pirotechnikiem, fotografem, strażakiem i dyrygentem muzyki: grywał na scenie, jeśli chodziło o otarcie łez niedoli. Słowem był wszystkiem i wszędzie. — Jest on duszą Sącza i pozyskał szczerą sympatję wszystkich mieszkańców naszego miasta. *W Dąbrowski.*

**Kradzież w budynku sądowym.** W Gródku w nocy z dnia 1 na 2 b. m. włamali się nieznani dotąd złoczyńcy do lokalności c. k. sądu, pomieszczonego w jednym budynku z c. k. starostwem i urzędem podatkowym, wdarli się następnie do biura ksiąg gruntowych, gdzie rozbili okutą skrzynię kasową i wyjęli z niej 150 zł. gotówką, kilka kosztowności i znaczną ilość stempli. Na pierwszem piętrze wyważyli drzwi wiodące do kancelarji naczelnika sądu i rozbili tam wszystkie szafy i biórka. Dotychczas przyaresztowano już jedno indywiduum, silnie poszlakowane o popełnienie tej kradzieży.

— **Za wielożeństwem.** Stany Zjednoczone Ameryki północnej uchwaliły — jak wiadomo — surowe prawa przeciw wielożeństwu, a uchwaliły je bez względu na znaczną liczebną przewagę (750.090) kobiet nad mężczyznami w granicach swoich.

Prawa te skierowane są głównie przeciw mormonom, w obronie których wystąpiła w *Northamerican Review* mistress Susa Gotes, jedna z 56 żyjących (wszystkich było 79) potomków Birmingham Younga, założyciela mormonizmu. — Mistress Gotes nie mówi ile żon mąż jej posiada; ojciec jej posiadał ich coś około tuzina, no i wychował kopę dzieci zdrowych i użytecznych obywateli. Nieprawdą zatem jest — twierdzi zapalona mormonka — żeby wielożeństwo wpływało na upośledzenie potomstwa. Przeciwnie zalecanem być winno w kraju, w którym przestrzeni starczyłoby na 800 miljonów mieszkańców, a jest ich tylko 80 miljonów.

Nigdzie — woła dalej autorka cennego artykułu — wzajemne stosunki rodzinne nie bywają tak zgodne jak w Utah, ojczyźnie mormonów; nigdzie tak nie kochają ojcowie swych dzieci, a mężowie żon. Wśród tych ostatnich panuje nieustanna pobudka w staraniu się o względy małżonka „na wyścigi", a objaw ten w jednożeństwie niemożliwy. Jakiżto zachwycający widok, gdy do wieczornej modlitwy w domu mormona gromadzi się 10 do 12 żon jego i kilkadziesiąt dzieci!...

Wspaniały widok, wcale nie przeczymy; szkoda jednak, że nie objaśnia nas mistress Gotes, co wtedy porabiają całe tuziny teściowych i jaki jest udział ich w niezakłóconej dysonansem harmonji rodzinnej mormonów.

**Teatr.** Dziś, w sobotę, „Adrjanna Lecouvreur", dramat w 5 aktach E. Scribe'go. Czwarty gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatru Wielkiego w Warszawie. — Jutro, w niedzielę, „Właściciel kuźnic", dramat w 4 aktach Ohneta. Piąty gościnny występ panny Heleny Marcello.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Po Sarze O'Donnor i Klarze de Beaulieu, dwóch typach serjo-dramatycznych, przedstawiła panna Marcello wczoraj naiwniutką, wesolutką, ale niemniej przeto pełną temperamentu Cyprjannę w komedjo-farsie W. Sardou p. t. „Rozwiedźmy się".

Z całą swą naiwnością jest Cyprjanna trochę romantyczną, i sądzi, że pożycie małżeńskie powinno być dalszym ciągiem okresu przedślubnego, obfitującego w nadzwyczajne a tak mile serce wzruszające wypadki i niespodzianki. Ba, ona idzie jeszcze dalej; pragnie, żeby mąż grał ciągle rolę rozkochanego Romea, a ona żeby była Julją — naturalnie szczęśliwą. Nie zaspokaja jej więc spokojny ale też i monotonny tryb pożycia z panem de Prunelles i — biedaczka! — rozpacza, że tak mdłem światłem płonie i powoli wygasa żar domowego ogniska! Na szczęście przecież dla Cyprjanny ród miłych kuzynków nie wygasł jeszcze we Francji, a nadto głowy „ojców narodu" w izbie paryskiej zastanawiają się nad zbawieniem niedobranych stadeł przez wprowadzenie prawa o rozwodach. Cyprjanna tedy, romansując — dość niewinnie zresztą — z kuzynkiem Adhémarem, myśli na serjo o rozwodzie z panem de Prunelles.

Cóż się jednak dzieje? Pan de Prunelles, widząc, że romantyczne zachcianki jego żony są tylko kaprysem niezupełnie rozjaśnionej jeszcze główki, udaje, że zgadza się na rozwód, a nawet sam zachęca Adhémara do poślubienia Cyprjanny, zastrzegając jednak, że aż do czasu otrzymania rozwodu zachowane zostanie *status quo* we wzajemnych stosunkach. Atoli na rozwód potrzeba czekać bardzo długo — i oto, o co się rozbija kaprys Cyprjanny. Czyż bowiem można wyobrazić sobie Cyprjannę wahającą się przez parę lat pomiędzy dwoma mężami, z których jeden już, a drugi jeszcze nim nie jest? Nie, to niemożliwe! A gdy nadto kuzynek Adhémar, mając już niejako pewność otrzymania Cyprjanny i znacznego jej posagu, nie obiecuje wcale być czemś więcej nad przeciętny typ męża, wtedy dopiero spostrzega Cyprjanna jak była niemądra, i z całem poczuciem się do winy powraca w objęcia swego „najmilszego" małżonka, kwitując Adhémara z „gorących" jego uczuć... potężnym policzkiem.

Rolę Cyprjanny wybrała panna Marcello dla popisania się wszechstronnością talentu, który z równą łatwością, z jaką sięga do najwyższych nut dramatycznych, potrafi obracać się także w sferze typów pospolitych, powszednich, przedstawia je w świetle naturalnej prawdy, uwydatniając jasno, wyraziście cechy szczególne a bez najmniejszego cienia przesady. Cyprjanna p. Marcello była właśnie takim przeciętnym typem współczesnej Francuzki, średnio wykształconej, z natury usposobienia wesołego, ulegającej chwilowym kaprysom i zachciankom, nad któremi w ogóle zastanawiać się nie lubi — w gruncie jednak dobrej i poczciwej. W całości roli, konsekwentnie przeprowadzonej, największe wrażenie robiły chwile, w których Cyprjanna unosiła się, czy to w uczuciu zazdrości, czy w gniewie, czy w złości na samą siebie, czy wreszcie wówczas, kiedy rozpływała się w miłości dla męża, którego poprzód ocenić nie umiała. Te momenta były rzeczywiście nieporównane, jak w ogóle wszystkie, w których artystce wypadało z roli uderzyć w ton jakiegoś głębszego uczucia. I wtedy to w amfiteatrze odzywały się, w toku najżywszej akcji na scenie, entuzjastyczne, szczere brawa; tak się bowiem podobały poszczególne zwroty mowy, akcentowanie frazesów, gesta i mimika artystki.

W zupełności dostrajał się też do sposobu gry panny Marcello p. Kwieciński w roli de Prunella, i byłby niezawodnie większe zrobił wrażenie, gdyby pamięciowe opanowanie roli nie szwankowało chwilami.

I całość przedstawienia wypadła zadowalniająco, z jednym wyjątkiem p. Starzewskiego, który w skali oceny zasługuje za odegranie rólki komisarza policji notę lepszą od zadowalniającej — i z drugim wyjątkiem, p. Piaseckiej, która w roli pokojówki była zupełnie na swojem miejscu, ale ubrała się jakby na wieczór maskaradowy, a nie na służącą. Biała krótka sukienka, suto zielonemi szarfami lamowana, czarne pończochy i czapeczka, było to efektownie, bardzo, ale bardzo ujemnie... *R. P.*

* **Przeglądu polskiego** zeszyt dwunasty (za miesiąc czerwiec) zawiera:

„Turzonowie w Polsce" przez Leonarda Lepszego. — „O spółkach systemu Reiffeisena" przez dra Franciszka Stefczyka. — „Cesarz Tyberjusz" (dok.), przez Kaz. Morawskiego. — „Znaczenie i skutki antisocjalistycznych zarządzeń wyjątkowych w Niemczech (dok.) przez Stanisł. Starzyńskiego. — „Anglja i Rosja w Azji" przez Józefa Popowskiego. — Kronika literacka: W. Łoziński „Lwów starożytny", II. „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku"; B. Ubaldus „Wielkie księstwo warszawskie"; W. Boberski i K. Falkiewicz „Praktyczny przewodnik dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i kandydatów nauczycielskich", II. „Specjalna metodyka". Z literatury rosyjskiej: N. J. Petrow i J. J. Małyszewskij „Wołyń" (Losy historyczne kraju południowo zachodniego); H. D. Traill „William the Taird"; F. de Vyré „Marie Antoinette, sa vie, sa mort" (1755 do 1793); A. Markow „Das Wachsthum der Bevölkerung und die Entwickelung der Aus- und Einwanderungen in Preussen"; *The Art Journal* nr. 1, 2, 3 i 4 z r. 1890; Z literatury powieściowej: B. Prus „Lalka" tom 3; W. Solecka „On i ona"; W. Cherbuliez „Une Gageure". — VII. Przegląd polityczny, przez *** — VIII. „Marcin Popiel" wspomnienie pośmiertne.

# Część ekonomiczna.

§ **Pożyczka propinacyjna.** W dniu dzisiejszym został syndykat dla 4% galic. obligacyj propinacyjnych rozwiązany, gdyż zapas nabytych od Dyrekcji funduszu propinacyjnego obligacyj w sumie zwyż 38 miljonów zupełnie wysprzedano. Według przybliżonych obliczeń znalazło 13 miljonów pomieszczenie w kraju, zaś 25 miljonów po za Galicją. Świetny ten rezultat świadczy o znacznem podniesieniu się dobrobytu krajowego, i dowodzi o znacznem nagromadzeniu się u nas kapitałów.

§ **Właścicielom winkulowanych obligów propinacyjnych,** którzyby chcieli je dewinkulować, donosimy, aby, unikając wyzysku pośredników, udawali się z tym interesem wprost do Banku krajowego, jako głównego na całą Galicję zastępcy wiedeńskiego Banku dla krajów koronnych, a uzyskają dewinkulację za opłatą bardzo umiarkowanej prowizji.

§ **Konwersja** obligów pierwszeństwa kolei Albrechta, poruszona ponownie przez propozycję domu bankowego Erlangera i sp. w Frankfurcie, była przedmiotem rozpraw na posiedzeniu rady nadzorczej z 2 b. m., lecz nie została stanowczo załatwioną. Już jednak sama pogłoska o zamierzonej konwersji, a przeto o zmniejszonej potrzebie funduszów na oprocentowanie długu pryorytetowego w obec dłuższego okresu amortyzacyjnego, podniosła znacznie kurs akcyj kolei Albrechta i wywołała silniejszy popyt za niemi.

§ **Walne Zgromadzenie** lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, oraz zwiedzanie gospodarstwa szkół krajowych w Dublanach z pouczeniami na miejscu przy współudziale pp. profesorów odbędzie się w niedzielę d. 15 czerwca b. r. o godzinie wpół do 4ej po południu w lokalnościach wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

§ **Wskutek wybuchu zarazy pyskowej i racicowej** w Dębicy, zamknięto tameczną stację kolejową dla przewozu bydła racicowego, a natomiast z powodu wygaśnięcia zarazy otworzono stacje kolejowe w Kętach i Jaśle.

§ **W sprawie dostawy galicyjskich świń** na targ wiedeński, otrzymujemy ztamtąd doniesienie, iż pod przewodnictwem radzcy ministerjalnego Erba odbyła się w tej sprawie konferencja w ministerstwie handlu, a na niej zgodzono się, iż pod warunkiem zachowania wszelkich ostrożności, a zwłaszcza przy zupełnem odosobnieniu świń galicyjskich, można dozwolić na ich dostawę na targ wiedeński. Sprawa ta ważna dla naszych hodowców jest równie ważną i nagłą dla stolicy monarchji, gdyż obecnie w dowozie nierogacizny zdana jest ona całkowicie na łaskę i niełaskę węgierskich handlarzy, którzy też dowolnie o cenach stanowią.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 6 czerwca.

Ostatnie wiadomości z południowej Rosji i z Węgier konstatują pogorszenie się stanu urodzajów, dla tego też na giełdach zbożowych, mianowicie w Peszcie i Wiedniu, stałe panuje usposobienie.

Z tej samej przyczyny, obok tego, że zapasy zaczynają się zmniejszać, dzisiejszy targ na Kleparzu był wcale ożywiony. Oprócz pszenicy, którą po cenach z zeszłego targu kupowano chętnie, poszukiwano także żyta, które w skutek tego nawet cokolwiek podniosło się w cenie. Na jęczmień i owies popyt również był lepszy.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 8·90; za czerwoną od 8·50 do 8·90; za żółtą od 8·50 do 8·90; za żyto od 7·25 do 7·60; za jęczmień browarny od 7·— do 7·50; na paszę od 5·50 do 6·—; za owies od 7·75 do 8·25; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

# Telegramy „Przeglądu"

**Wiedeń** 7 czerwca. Hr. Taaffe odjechał wczoraj do Budapesztu.

Minister handlu wydał reskrypt do wszystkich dyrekcyj kolejowych, w którym wzywa je, aby rozważyły, czyby nie można w ten sam sposób zaprowadzić spoczynku niedzielnego dla personalu zatrudnionego przy tych zakładach transportowych, które w niedziele i święta zwiększoną mają frekwencję, w jaki został ustanowionym dla służby, zajętej przy ekspedycji towarów i zarządach magazynów. Reskrypt zaleca dalej takie uregulowanie służby, aby o ile możności jak najwięcej urzędników mogło, oprócz zwykłych dotąd pauz służbowych, mieć wolną przynajmniej jedną niedzielę w miesiącu. W końcu zaznacza reskrypt, że gdyby nowe te zarządzenia przeszkadzały obecnie istniejącemu porządkowi jazdy, należałoby wziąć pod rozwagę, czy sprawy tej nie możnaby pomyślnie rozwiązać w drodze międzynarodowego porozumienia.

**Peszt** 7 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj. Na dworcu powitali go obaj prezydenci miasta. Wśród pełnych zapałów okrzyków publiczności udał się Cesarz do zamku.

**Wiedeń** 7 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę uwalniającą od podatków i należytości wszystkie fundacje, mające wejść w życie z powodu zaślubin arc. Marji Walerji; następnie ustawę zmieniającą ustawę z dnia 9 lutego 1882 (o podatku domowo-czynszowym i domowo-klasowym); wreszcie ogłasza rozporządzenie ministerjalne do ustawy z dnia 31 marca, dotyczącej zmian w opłacie należytości stemplowych.

**Budapeszt** 7 czerwca. Prezydent austrjackiej Delegacji Jerzy ks. Czartoryski podniósł w swej przemowie, że delegacja Rady państwa uchwali wszystkie te kwoty, jakich rząd będzie się domagał, aby stanowisko i powagę Monarchji utrzymać, jakoteż nietkniętą pozostawić jej siłę militarną.

W dalszem ciągu przemówienia dziękuje mówca współcześnie rządowi, iż w trudnych okolicznościach działał w kierunku utrzymania pokoju, albowiem ogólnem jest życzenie i nadzieja, aby stały pokój został utrwalonym, a przez to było możebnem odpowiednie, na warunkach ekonomicznych oparte, uregulowanie finansów Monarchji. Przemówienie zakończył mówca okrzykiem na cześć Cesarza, jako orędownika prawdziwej wolności i powodzenia wszystkich ludów, jako takiego Monarchy, którego wpływ w radzie monarchów i narodów jest tem większym, iż opiera się on nietylko na dobrze zorganizowanej sile zbrojnej, lecz również na miłości, czci i wdzięczności podwładnych Mu ludów.

Przewodniczący węgierskiej delegacji, Ludwik Tisza zaznaczył w swej przemowie, że od chwili zamknięcia ostatniego posiedzenia delegacji zaszły nowe i w ogóle daleko sięgające zdarzenia, oraz podniósł, że tak w stosunkach międzynarodowych jak w życiu poszczególnych zagranicznych państw przejawiły się symptomaty, które nakazują wspólnemu rządowi, aby był czujnym i stanowczym, a z zadowolnieniem wolno stwierdzić, że przyjacielskie stosunki z wszystkiemi mocarstwami zostały utrzymane, wszelkie zaś oznaki za tem przemawiają, że stosunki te nie będą zamącone w najbliższej przyszłości.

Mimo to nie wolno spuszczać z oka, iż najlepszej rękojmi pokoju szukać wypada i znaleźć można w własnej sile, a to uczucie kierować będzie węgierską delegacją przy rozwiązywaniu niejednego trudnego zadania, aby z jednej strony na wszystko zezwoliła, co umocnić może bezpieczeństwo państwa, zaś z drugiej strony liczyć się z siłami finansowemi ludu.

Po najgorętszem uczczeniu pracy Monarchy, która ludom jego ustawicznie przynosi szczęście, zamknął przewodniczący przemówienie, prośbą do Boga, aby Opatrzność w najdłuższe lata przedłużyła życie Monarchy ku szczęściu jego ludów.

**Budapeszt** 7 czerwca. Odpowiedź Cesarza na przemowy obu prezydentów delegacji brzmi: „Z szczerem zadowolnieniem przyjmuję zapewnienie wiernej uległości, któreście mi w tej chwili złożyli, i przyjmijcie za nie moją cesarską podziękę.

„Polityczna sytuacja w ogóle i stosunki krajów bałkańskich, bliżej nas obchodzących, w ostatnim roku nie uległy żadnej istotnej zmianie, a przyjaźne stosunki, w jakich stoimy do wszystkich mocarstw, utwierdzają mnie w nadziei, że błogosławieństwa pokoju będą nam nadal zachowane.

„W tem, że będziemy razem z naszymi sprzymierzeńcami silnie stali i ufając sobie wzajemnie wspólnie działali dla wspólnych celów pokojowych, w tem widzę i na przyszłość wypróbowaną już rękojmię powodzenia moich usiłowań, skierowanych dla dobra i powodzenia moich luludów. Nieustanny rozwój naszej siły zbrojnej musi postępować krok w krok za ważnem stanowiskiem, jakie muszą zajmować Austro-Węgry obok swoich sprzymierzeńców i w całej Europie.

„Przy układaniu wspólnego budżetu dla armji i marynarki wojennej musiał rząd mój, uwzględniając sumiennie finansowe stosunki monarchji, ograniczyć się tylko do najniezbędniejszych potrzeb, jakkolwiek będzie rzeczą nieuniknioną nie tylko prowadzić dalej militarne środki ostrożności, lecz także brać na wzgląd rozmaite wymagania, wynikające z postępu techniki na polu broni palnej i obwarowań.

„Postępujący wciąż rozwój Bośnji i Hercogowiny na polu ekonomicznem umożliwia to, że koszta administracji tych krajów będą mogły i tego roku być pokryte ich własnemi dochodami.

„Polecając waszemu zawsze okazywanemu patrjotyzmowi i waszej rozwadze przedłożenia wam uczynione, liczę na to, że wspierać będziecie rząd mój waszem pełnem ufności współdziałaniem i witam was serdecznie".

**Berno** (w Szwajcarji) 7 czerwca. Po oświadczeniu, danem przez radzcę związkowego Donchera w radzie narodowej, oświadczyły Austro-Węgry gotowość swą przystąpienia do rewizji traktatu ze Szwajcarją co do przewozu i wywozu bydła.

**Londyn** 7 czerwca. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że Porta zaprzeczyła pogłosce, jakoby Kurdowie napadli w dolinie Alaszgedu pewną liczbę ormiańskich robotników, powracających z Rosji, i pięciu z nich zabili. Zarządzono dochodzenia w tej sprawie.

**Berlin** 7 czerwca. Podczas obrad komisji wojskowej parlamentu niemieckiego oświadczył minister wojny, że wniesie jeszcze przedłożenie dotyczące lepszego wykształcenia i uzbrojenia rezerwy.

Co się zaś tyczy kwestji, czy ma być co roku uchwalana wysokość poboru rekruta, czy też co lat siedm, to o niej minister nic powiedzieć nie może, gdyż nie jest do tego umocowanym.

**Berlin** 7 czerwca. *Reichsanzeiger* potwierdza, że nieprawdziwą jest pogłoska, iż miał się odbyć zjazd cesarzy Niemiec i Rosji w Królewcu.

**Kilonja** 7 czerwca. Arcyksiążę Karol Ludwik z synem arcyksięciem Ferdynandem przybył tu i odjechał zaraz do Kopenhagi.

**Berlin** 7 czerwca. *Vossische Ztg.* i *Berl. Tagblatt* donoszą, iż przedłożenie, wniesione do Rady związkowej, żąda na cele powiększenia gaży oficerów i urzędników razem 19,929.082 marek a to: na polepszenie gaży oficerów aż do majora włącznie 3,501.540 m., a dla oficerów marynarki 189.140 m.

Między trzema stronnictwami, broniącemi przedłożenia dotyczącego funduszów kościelnych a klubem „centrum", odbyły się rokowania, mające na celu wysondowanie, czyby centrum trzymając się zasady *Tolerari posse*, nie wstrzymało się przy sprawie tej od głosowania. Rokowania te spełzły na niczem, i dla tego zdaje się, że same przedłożenie to w trzeciem czytaniu do skutku nie przyjdzie. Izba posłów sejmu pruskiego przyjęła tylko rezolucję, w której wzywa rząd, aby całą sprawę funduszów kościelnych w porozumieniu się z władzami kościelnemi uregulował i potrzebne na to środki do przyszłego budżetu wstawił.

**Bukareszt** 7 czerwca. *Agence Roumaine* zaprzecza pogłosce, że Rosja protestowała przeciw mowie Carpa o fortyfikacjach rumuńskich, — i dodaje, że podobny krok Rosji byłby czemś zgoła niezrozumiałym.

**Paryż** 7 czerwca. Wybrana przez senat komisja cłowa składa się z 28 zwolenników ceł ochronnych i 8 zwolenników wolnego handlu.

Dochody z podatków pośrednich i z monopoli w maju są o 2,800.000 franków wyższe od preliminarza, a o 1,550.000 franków wyższe, aniżeli były w maju roku zeszłego.

## Nadesłane.

### Podziękowanie.

Dnia 21 b. m. po dłuższych cierpieniach zakończyła w Przemyślanach żywot doczesny najdroższa siostra nasza, względnie matka, Konstancja z Bilskich Rohozińska.

Na smutny obrzęd pogrzebowy, odbyty 23 bm. na zaproszenie ks. Zygmunta Bilskiego, proboszcza ob. łać. w Przemyślanach, a brata nieboszczki, pośpieszyło Najszczigodniejsze Duchowieństwo obu obrządków, a mianowicie: Przewielebny ks. Michał Jaworski, dziekan Świrski i proboszcz ob. łać. w Swirzu; Wielebny ks. Władysław Fabiański, proboszcz ob. łać. w Hanaczowie; Wielebny ks. Sylwester Januszkiewicz, kooperator ob. łać. w Przemyślanach; Wielebny ks. Meliton Winnicki, proboszcz ob. gr. kat. w Uszkowicach i Wielebny ks. Kornel Sołowski, proboszcz ob. gr. kat. w Przemyślanach.

Powyższym zacnym kapłanom za ich usługę duchowną, zmarłej z całą gotowością i szlachetną bezinteresownością oddaną, składam niniejszem w imieniu całej rodziny, uczuciem najgłębszej wdzięczności przejętej, najserdeczniejsze „Bóg zapłać!" Również najgorętszą podziękę raczą przyjąć wszyscy znajomi i ci z Publiczności Przemyślańskiej, którzy oddali zmarłej cześć pośmiertną, towarzysząc jej zwłokom do świątyni i na miejsce wiecznego spoczynku.

W Zaleszczykach 27 maja 1890.

W imieniu rodziny
*Wiktor Bilski,*
c. k. emeryt. nadporucznik.



## Przyjechali do Lwowa

7 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. M. Hulimkowa z Mycowa. E. ks. Sanguszko z Gumnisk. Dr. F. Szlachtowski i ks. Wł. Chotkowski z Krakowa. A. Zajączkowski ze Starego Miękisza. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. Ohanowicz z Besarabji. St. Urbański z Faściszowa. St. Trzecieski z Dynowa, Z. Obertyński z Ciełąża.

HOTEL ANGIELSKI. L. Dudziński z Nowego sioła. J. Sozański z Rawy ruskiej. J. Kapko z Niemirowa. F. Lord z Tarnowa. J. Rohm z Jarosławia. W. Müller z Nowego Sącza.

## *Z zbożowych targów.*

| 7 czerwca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.——7.75 | 7.——7.75 | 7.——8.— | 8.——8.25 |
| Żyto | 6.——6.50 | 6.——6.50 | 6.——6.50 | 7.70—7.— |
| Jeczmień | 6.——7.50 | 6.——7.50 | 6.——7.50 | 6.50—7.75 |
| Owies | 7.——7.50 | —.— 0.— | 6.75 7.— | 6.80—7.20 |
| Groch | 6.— 12.— | 6.— 10.— | 6.— 10.50 | 6.— 11.— |
| Wyka | 6.— 7.— | 7.50—9.— | 8.——9.— | 8.— 9.50 |
| Rzepak | 15.—16.70 | 15.—16.25 | 15.—16.— | 15.50 16.75 |
| Chmiel | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 32.—45.— | 30.—45.— | 28.—40.— | 32.—45.— |
| Konic. biała | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Okowita | 9.75 10.25 | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Stagnacja w handlu. Ceny tylko nominalne. Wielka trudność w sprzedaży.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 czerwca godz. 1. min. 45

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 3 5 75 | Węg. kolej półn. wschodn. | 198 75 |
| Alpiny | 99 70 | Wiedeńskie losy kom. | 147.— |
| Kredyty węg. | 343.50 | Akcje tyton. | 123 50 |
| Anglobanki | 1[illegible]6 20 | Gal. obl. indem. | 104 50 |
| Uniony | [illegible]45.50 | Elbethale | 233 — |
| Ludwiki | 1[illegible]8 75 | Länderbanki | 232.60 |
| Nordbany | 276 50 | Renta zł. węg. | 103.65 |
| Lombardy | 139.25 | Bankvereiny | 119.25 |
| Losy tureckie | 58 60 | Renta węg. pap. | 99.80 |
| Staatsbahny | 230. 0 | Ruble | 185.— |
| Czerniowieckie | 232 — | | |

Usposobienie ożywione.

## Lwów, Z Izby handlowej 7 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 199 — | 202 — |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 232 50 | 235 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 303 — | 306 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| **2. Listy zastawne za 100 złr.** | | |
| Banku hyp. galic. 5 pro. w. a. | 101 30 | 102 — |
| Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr. | 106 75 | 107 45 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 99 — | 99 70 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 70 | 101 40 |
| „ „ „ 4 „ „ nieokr. | 98 30 | 99 — |
| „ „ „ 5 „ „ los w 87. l. | 100 70 | 101 40 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 95 50 | 96 20 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 100 15 | 100 85 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 58 „ | 95 — | 95 70 |
| **3. Listy dłużne za 100 złr.** | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 3%) 3% w likw. | 57 — | 60 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% | 47 — | 50 — |
| **4. Obligi za 100 złr.** | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 104 10 | 104 80 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. | — — | — — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. | 100 75 | — — |
| „ „ „ 1883 4 „ „ | 98 10 | 98 80 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 92 20 | 92 90 |
| **5. Losy.** | | |
| Losy miasta Krakowa | 22 50 | 24 50 |
| „ „ Stanisławowa | — — | 34 — |
| **6. Monety** | | |
| Dukat holenderski | 5.50 | 5.60 |
| Dukat cesarski | 5.54 | 5.64 |
| Napoleondor | 9.30 | 9.36— |
| Półimperjał rosyjski | 9.65 | 9.75 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.32 | 1.42— |
| „ „ papierowy | 1.34— | 1.36— |
| 100 marek niemieckich | 57.15 | 57.65 |

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg posp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4·03 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 3·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·01 | | 2·38 |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 3·36 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·08 | | |
| Z Suczawy Czerniow. i Stanisł. | | 6·53 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 11·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·50 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·03 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·29 |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·43 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak